

Mgr Krzysztof J. Kwiatkowski

Metoda działań niekonwencjonalnych

Cz. 4 – Tworzenie konwencji (wszystkie opisywane przykłady posiadają swój desygnat)

Jeśli brak ci talentów, aby tworzyć, przynajmniej naśladuj.

Ale na Boga – nie bądź bezkrytyczny!

N.N.

Wszyscy jesteśmy uwikłani w układy konwencji zachowań. (...)

Rzadko zastanawiamy się, że „konwencja w ogóle” jest naszym więzieniem.

Rzadko też umiemy znaleźć wyjście. A ono zawsze – jest!

Wnioski znajdujące się w podsumowaniu książki neurofizjologa Wandy Wyrwickiej, która prowadziła prace badawcze w laboratoriach Los Angeles, książki pt. „*Naśladownictwo w zachowaniu się ludzi i zwierząt*” są następujące:

1. Zdolność do naśladowania istnieje już w pierwszych godzinach po urodzeniu. Uważa się, że ta zdolność jest wrodzoną funkcją, *bezwarunkowym odruchem naśladowania*. Łuk tego odruchu zaczyna się pobudzeniem odpowiedniej okolicy układu czuciowego mózgu i poprzez wrodzone połączenia dochodzi do odpowiedniej okolicy układu ruchowego mózgu; wynikiem tego jest wykonanie demonstrowanego aktu.
2. W procesie rozwoju organizmu zdolność do naśladowania wzrasta i dotyczy przypadków złożonego zachowania, jak jedzenie w stanie nasycenia (kiedy inni jedzą), naśladowanie innych w sposobie bycia, modnego ubrania, stylu życia itd., a nawet w popełnianiu samobójstw.
3. Zachowanie naśladowcze może być zahamowane przez czynniki antagonistyczne do poszczególnych przypadków naśladowania. Czynniki takie obejmują wiedzę nabytą przez edukację lub osobiste doświadczenie dotyczące negatywnych konsekwencji (jak choroba lub karanie przez prawo) poszczególnych aktów naśladowczych. Naśladowanie może być także zahamowane przez przejściowe okoliczności, np. przejeżdżenie powodujące odmowę jedzenia w sytuacji, gdy inni jedzą. Antagonistyczne pobudzenie, które przewyższa pobudzenie związane z naśladowanym aktem, również ma hamujący wpływ na zachowanie naśladowcze.
4. Operacyjne uszkodzenie płatów przedczołowych powoduje rozhamowanie poprzednio zahamowanych aktów naśladowczych, co prowadzi do nadmiernego zachowania naśladowczego. Fakt ten świadczy, że płaty przedczołowe mogą być włączone w proces hamowania zachowania naśladowczego. Jednak, potrzebne są

dalsze badania, aby zrozumieć mechanizmy mózgowie odpowiedzialne zarówno za proces naśladowania, jak i proces jego hamowania.

Wniosek praktyczny dla rodziców, nauczycieli, wychowawców – należy samemu być przykładem wszelkich zachowań, które przynoszą sukces osobisty. Przypomniawszy sobie, że jesteśmy osobami moralnymi, powinniśmy dodać „... *bez szkodenia innym ludziom*”. Dla świętego spokoju dodajmy jeszcze: „...*oraz Naturze*”.

Problem pojawi się oczywiście w momencie, gdy przyglądając się światu zrozumiemy, że wielu z wymienionych wyżej, niewiele ma do zaoferowania. Cóż tu takiego dać do pokazania, by inni mogli naśladować... własne klęski? Urazy i kompleksy? Niemożności, słabości i zdrady samego siebie? Lęki?... właśnie... lęki przed ujawnieniem tego wszystkiego?

O czym wobec tego rozmawiać z podopiecznymi?

Pokazywać im wyłącznie nasze maski? Nasze zmurszałe kamuflaże, których rola stała się prawie umowna...?

Miałem właśnie taką wizję, jak z groteskowej opowieści: oto herszt nakłada na siebie ma-
lutki strzępek jakiegoś odzienia, zbójcy patrzą na niego z podziwem – toż się zakamuflował!
Czasy ciężkie, na nowy kamuflaż pieniędzy nie ma, potraktujmy zatem sprawę umownie...
Konwencja taka. Herszt zbliża się na odległość dwu kroków do ofiary. Ofiara go nie widzi –
umownie – zbój ma przecież na sobie strzępek...

Biorąc pod uwagę naszą rzeczywistość, powinienem uwierzyć, że to nie moja wizja,
ale najprawdziwsza prawda – wszak wystarczy rzucić kamuflujące hasło – nośne politycznie
czy społecznie – i można spokojnie chapać na oczach gawiedzi wierzącej, że to dla jej dobra...

Zupełnie innym zagadnieniem jest działanie mediów. Kiedyś były jednym z edukatorów.
Manipulowały? Każda edukacja jest manipulowaniem. Obecnie media poczuły się wyzwolo-
ne (wyzwolenie oznacza głównie, że się posiada własne pieniądze), zatem pokazują rzeczywi-

stość: „*Chodźcie dzieci, pokażemy wam, jak tatuś zaciukuje siekierką mamusię! Myślątyście, że rolą tatusia i mamusi jest kochać swoje dzieci?! Nieprawda – jak popatrzycie dłużej, to ujrzycie tatusia jako kazirodcę. Ale ale... mamusia też była niezła...!*” Kawał dobrej roboty – jest co naśladować. I nie ma się co łudzić, że wezwania do ograniczenia przemocy, brutalności, zwyrodnienia, prymitywnego seksu na ekranie telewizorów dadzą jakiś skutek. Wyzwolenie to przecież własne pieniądze... I oglądalność.

Wracając do głównego wątku: zakładając, że znajdą się jeszcze osoby dorosłe, które mają coś do zaoferowania w procesie wychowawczym, należy mieć na względzie niewątpliwy fakt, że osoby te napotkają na opór materii. Jest nim – naturalna skądinąd – skłonność adolescentów do wrywania się z konwencji. Pozornie powinniśmy się cieszyć. Młodzieńcze szukanie autonomii jest jednakowoż burzliwe, nieokiełznane i często bezrozumne. Dorosłym jak wiadomo brak cierpliwości i zrozumienia, zatem trudno się spodziewać, że uczynią to, co należy, czyli że ukierunkują, skanalizują, naprowadzą.

W ten sposób dorośli automatycznie określają swoje miejsce w strukturze – młodzież od razu orientuje się, że nie ma co na nich liczyć. Czy to dziwne, że jeśli jakiś osobnik dobrowolnie czy z głupoty zrezygnował z pozycji *alfa* w stadzie, że zaczyna być spychany na jeszcze dalsze pozycje?

Naturalną potrzebą człowieka – jako gatunku – jest posiadanie przewodnika. Wśród wszystkich zwierząt stadnych pozycja *alfy* wynika z jego doświadczenia życiowego oraz umiejętności przewodzenia. Celem tego jest zapewnienie pomyślności całemu stadu.

Jeśli *alfa* starzeje się, traci aktywność, zmienia poglądy, odwraca się od spraw stada – zagraża pomyślności. Instynktownie stado zwraca się przeciw przywódcy. Czymże były rewolucje, ruchawki i bunty? Jest to szukanie nowego przywódcy, który czuwa, kiedy stado spokojnie żeruje.

Nauczyciel, który nie potrafi okiełznać klasy, nie może być *alfą*. Stado, być może wcześniej ma zahamowane naśladowanie zachowań buntowniczych przez czynniki antagonistyczne (wychowanie, groźba kary), jednak stale i wciąż zbliża się do nietkniętych dotąd barier i opiera się o nie wreszcie. Wówczas pojawia się euforyczna radość z dokonania, trzeszczenie bariery wywołuje w duszy skowyt rozkoszy. Teraz wystarczy, aby dotychczasowy *alfa* pokazał lęk, żeby odwrócił się plecami, żeby odsunął się ociupinę...!

Jan miał kiedyś straszny sen. Widział siebie prowadzącego lekcję. Bez względu na jego wysiłki, klasa nie zwracała na niego uwagi. Nawet specjalnie nikt nie szalał, ani nie zachowywał się w sposób skandaliczny, budzący oburzenie czy przechodzący ludzkie pojęcie. Jan obudził się przerażony i wiedział już skąd może przyjść niebezpieczeństwo.

Dotychczasowe doświadczenia Jana mówiły o jego dużej przewadze w stadzie. Nie musiał staczać walki o przywództwo z *beta*, ani jego poplecznikami. Stado baczyło na jego poruszenia, milkło na dźwięk jego głosu. Jan miał kilku znajomych przewodników stad. Jeden z nich staczał codzienne walki o pozycję – awanturami, przekupstwem i ustępstwami, i znów awanturami. Drugi nie popuszczał cugli – nieustannie dawał do zrozumienia, że on tu rządzi, chamstwem, złościwością, kłamstwem. Trzeci szantażował – kiedy czuł się zagrożony, mówił o stopniach na koniec roku. Czwarty w zamian za swoją pozycję oddał całe pole – róbta, co chceta. Jan nie robił ani jednego, ani drugiego, ani trzeciego, ani – oczywiście – czwartego. Zastanawiał się, skąd się wzięła jego pozycja... prócz tego, że z urzędu. Nie krzyczał, nie walił pięścią w stół. Powiedzmy otwarcie – nie denerwował się. Nie przekupywał. Nie zastraszał. Nie oszukiwał. Wielu rzeczy jeszcze nie robił.

Nigdy nie znosił konwencji.

Jan lubił być oryginalny. Jeszcze w szkole sam potrafił otrzymać niedostateczną ocenę, bo zżymał się na myśl, że musi powtórzyć to wszystko, co przecież przed chwilą inni powiedzieli, kiedy to dostał za zadanie scharakteryzowanie arystokracji w „*Lalce*” Prusa. Jeśli inni

lubili *disco-polo*, to można było z całą pewnością określić, że Jana będzie w związku z tym fascynował Miles Davis i Frantz Schubert. Kiedyś Jan analizował swoją psychikę i doszedł do wniosku, że mógłby być zimnym mordercą. Tymczasem, cóż... otaczali go zewsząd prymitywni, głupi, nieżyczliwi, złośliwi i chciwi, fałszywi i samolubni ludzie. Jan nie miał wielkiego wyboru...

Dla wielu kolegów Jana jego sukcesy pedagogiczne oraz popularność wśród młodzieży były gorzką pigułką. Początkowo uważali, że jest niedoświadczony i nie wie, co robi. Potem twierdzili, że jest znacznie zboczony seksualnie lub pokazywali wymownie palcem na skroń, czasem kręcąc nim kółka. Znaleźli się tacy, którzy wydali pośpiesznie certyfikat nieprzydatności Jana do zawodu, ale było to zbyt pośpiesznie. Albo też za późno – efekty pracy Jana chodziły żywe i miały się dobrze, a ponadto świadczyły na jego korzyść.

Wbrew temu wszystkiemu Jan nie zajmował się odpieraniem zarzutów czy walką z oponentami i zbieraniem dowodów. To byłoby zbyt konwencjonalne.

Jan czuł się przecież badaczem i eksperymentatorem. Tak doszedł do wniosku, że swoim postępowaniem zaspokajał istotne potrzeby psychiczne młodzieży. Był potrzebny. Wydawać by się mogło, że zaspokajanie potrzeb leży u podstaw działalności Oświaty i Wychowania, ale konwencjonalne zachowania instytucji z tego resortu na to nie wskazywały.

Tak to właśnie Jan stał się twórcą własnej idei odchodzenia od konwencji w wychowaniu. Jako jedyne sposobu na przełamanie impasu w pedagogice polskiej. Tylko... komu zadanie to wypełnić...?